

1

Lydia

James jest pijany. Albo naćpany. Albo jedno i drugie.

Od trzech dni właściwie nie ma z nim kontaktu. Od trzech dni niemal bez przerwy baluje w salonie, opróżnia kolejne butelki alkoholu i udaje, że nic się nie stało. Nie rozumiem, jak tak może. Najwyraźniej nic go nie interesuje, ma w nosie to, że nasza rodzina ostatecznie się rozpadła.

– Chyba w ten sposób radzi sobie z rozpaczą.

Zerkam z ukosa na Cyrila. Tylko on wie, co się stało. Powiedziałam mu tamtego wieczoru, gdy na jego imprezie James, kompletnie naćpany, na oczach Ruby całował się z Elaine. Ktoś musiał mi pomóc zawieźć go do domu, nie zwracając przy tym uwagi ojca ani Percy'ego. Nie chciałam, żeby widzieli go w takim stanie. Ponieważ nasze rodziny znają się od lat, przyjaźnimy się z Cyrilem od dzieciństwa. I choć ojciec wymusił na mnie obietnicę, że póki nie ukaze się oficjalna informacja

prasowa o śmierci mamy, nikomu o tym nie powiem, czuję, że mogę na nim polegać, że zachowa tajemnicę dla siebie. Nie zdradzi jej nawet Wrenowi, Keshawowi ani Alistairowi.

Bez jego pomocy nie przetrwałabym ostatnich dni. Przekonał naszego ojca, żeby na jakiś czas zostawił Jamesa spokoju, a pozostałym chłopakom dał do zrozumienia, że na razie lepiej o nic nie pytać. Trzymają się tego, chociaż mam wrażenie, że z każdym dniem trudniej im przychodzi bezradne obserwowanie, jak James się wykańcza.

Podczas gdy mój brat robi wszystko, co w jego mocy, żeby się odurzyć, ja myślę tylko o jednym. Co dalej ze mną? Moja mama nie żyje. Matka Grahama umarła siedem lat temu. Rosnące we mnie dziecko nie będzie miało babci.

Powaga. To jedyne, co cały czas chodzi mi po głowie. Zamiast płakać, rozmyślam tylko o tym, że moje dziecko nigdy nie zazna czułych babcinych objęć. Co jest ze mną nie tak?

Nic na to nie poradzę. Myśli w mojej głowie żyją własnym życiem, prześcigają się, aż zatracam się w makabrycznych scenariuszach i do tego stopnia boję się przyszłości, że nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. Jakbym od trzech dni była w szoku. Prawdopodobnie i w moim bracie, i we mnie coś bezpowrotnie pękło, kiedy ojciec powiedział, co się stało.

– Nie wiem, jak mu pomóc – szepczę wpatrzona w Jamesa, który znowu odrzuca głowę do tyłu i opróżnia kolejną szklankę. Serce mi pęka, gdy widzę jego rozpacz. Tak dalej być nie może. Wcześniej czy później będzie musiał zmierzyć się z rzeczywistością. A według mnie jest na świecie tylko jedna osoba, która może mu w tym pomóc.

Po raz kolejny sięgam do kieszeni i wybieram numer Ruby, ona jednak znowu nie odbiera. Chciałabym się na nią złościć, ale

nie mogę. Gdybym przyłapała Grahama z inną, też nie chciałabym mieć nic wspólnego ani z nim, ani z ludźmi z jego otoczenia.

– Znowu do niej dzwonisz? – Cyril podejrzliwie patrzy na mój telefon, a kiedy potwierdzam ruchem głowy, gniewnie marszczy czoło. Nie dziwi mnie jego reakcja. Cyril uważa, że Ruby zależy tylko na pieniądzach Jamesa, że interesuje ją tylko jego majątek. Wiem, że to nieprawda, ale kiedy raz wbije sobie coś do głowy, nie sposób przekonać go, że jest inaczej. I chociaż bardzo mnie to wkurza, nie mam mu tego za złe. W ten sposób troszczy się o przyjaciół.

– Z nami nie chce rozmawiać. Może ona sprawi, że się opamięta. – Nie poznaję własnego głosu. Taki spokojny i beznamiętny, a przecież buzuja we mnie emocje.

Z rozpacz z trudem trzymam się na nogach. Czuję się, jakby mnie skrupowano, więzy boleśnie wrzynają się w ciało. Myśli wirują jak na karuzeli, która nie chce się zatrzymać, z której nie mogę zeskoczyć. Nic nie ma sensu, a im bardziej staram się stawić czoło wszechogarniającej bezradności, tym bardziej mnie pochłania.

Straciłam jedną z najważniejszych osób w życiu. Nie wiem, jak się z tym uporać. Potrzebuję swojego brata. James tymczasem ucieka w otępienie i niszczy wszystko, co stanie mu na drodze. Ojca po raz ostatni widziałam w środę. Jest w podróży, spotyka się z prawnikami i doradcami, żeby zdecydować o przyszłości firmy. Nie ma czasu na zorganizowanie pogrzebu mamy – w tym celu zatrudnił organizatorkę eventów o imieniu Julia, która kręci się po naszym domu, jakby należała do rodziny.

Na myśl o pogrzebie mamy gardło ściska mi się boleśnie. Nie mogę oddychać, czuję pieczenie pod powiekami. Odwracam się szybko, ale Cyril zauważa, że się rozklejam.

– Lydia – szepcze cicho i chwyta mnie za rękę.

Odsuwam się od niego i bez słowa wychodzę. Nie chcę, żeby chłopcy widzieli moje łzy. Wcześniej czy później oni także nie wytrzymają i mimo próśb Cyrila zaczną zadawać pytania. Żaden z nich nie jest głupi. James jeszcze nigdy tak się nie zachowywał. Choć nieraz zdarzało mu się przekraczać granicę, zawsze wiedział, kiedy się zatrzymać. Teraz jest inaczej, i wszyscy to widzą. Najlepiej świadczy o tym fakt, że Keshav dyskretnie usuwa z barku kolejne butelki wódki, a Alistair niechcący spuścił w toalecie kilka gramów kokainy Jamesa.

Nie mogę się doczekać końca całej tej maskarady. Za kilka minut, dokładnie o piętnastej, o śmierci mamy dowiedzą się nie tylko chłopcy, lecz także cały świat. Oczami wyobraźni już widzę nagłówki w gazetach i dziennikarzy pod naszymi drzwiami, przed szkołą. Robi mi się niedobrze, biegnę korytarzem, aż docieram do biblioteki.

Blade światło lamp pada na niezliczone regały, na których piętrzą się stare książki oprawione w skórę. Opierając się o półki, na drżących nogach wchodzę do pomieszczenia. W najdalszym krańcu, przy oknie, stoi fotel obity ciemnoczerwonym zamszem. Od dzieciństwa był to mój ulubiony zakątek w całym domu. Tutaj uciekałam, gdy potrzebowałam spokoju, od chłopaków, od ojca, od oczekiwań, które niesie ze sobą nazwisko Beaufort.

Na widok przytulnego kącika łzy płyną jeszcze obficie. Opadam na fotel, przyciągam kolana do piersi, obejmuję nogi ramionami, opuszczam głowę i cicho płaczę.

To wszystko wydaje mi się bardzo nierzeczywiste. Jak zły sen, z którego się obudzę, jeżeli tylko wystarczająco się postaram. Chciałabym cofnąć czas do tamtego lata, półtora roku

temu, do świata, w którym mama żyła, a Graham przytulał mnie, ilekroć było mi źle.

Jedną ręką ocieram zapłakane oczy, drugą sięgam do kieszeni spodni po komórkę. Kiedy odblokowuję wyświetlacz, dostrzegam na grzbiecie dłoni czarne zacieki tuszu.

Otwieram listę kontaktów. Graham nadal jest na drugim miejscu, zaraz za Jamesem, chociaż nie rozmawiałam z nim od miesiący. Nie ma pojęcia o naszym dziecku, a tym bardziej o tym, że umarła moja mama. Spełniłam jego prośbę i nie dzwoniłam do niego. To była najtrudniejsza rzecz w moim życiu. Przez dwa lata rozmawialiśmy właściwie codziennie, a potem musieliśmy przestać, z dnia na dzień. Czułam się jak na odwyku.

A teraz... Teraz wracam do nałogu. Odruchowo wybieram jego numer i słucham ze wstrzymanym oddechem. Najpierw sygnał, potem cisza. Zamykam oczy i usiłuję zorientować się, czy odebrał, czy odrzucił połączenie. W tej chwili mam wrażenie, że dławią mnie samotność i bezradność.

– Żadnych telefonów. Tak się umówiliśmy – mówi cicho. Jego miękkie, ochryple głos to ostatnia kropla, która przelewa czarę. Moim ciałem wstrząsa gwałtowny szloch. Zasłaniam usta dłonią, żeby tego nie słyszał.

Za późno.

– Lydia?

Słyszę panikę w jego głosie, ale nie jestem w stanie wydusić słowa, tylko kręcę głową. Oddycham szybko, nerwowo.

Graham się nie rozłącza. Wydaje ciche, kojące dźwięki. Poruszają mnie do głębi, ale z drugiej strony są tak cudownie znajome, że z całej siły przyciskam telefon do ucha. Jego głos był jednym z powodów, dla których się w nim zakochałam,

na długo zanim zobaczyliśmy się po raz pierwszy. Przypominają mi się wielogodzinne rozmowy, moje rozpalone, obolałe ucho, chwile, gdy się budziłam, a on cały czas był po drugiej stronie. Jego głos, miękki, cichy, głęboki i co najmniej tak przenikliwy, jak złotobrazowe oczy.

Przy Grahamie zawsze czułam się bezpieczna. Przez długi czas był moją opoką. Dzięki niemu doszłam do siebie po Greggu i byłam w stanie z optymizmem patrzeć w przyszłość.

I choć jestem w prozku, to poczucie bliskości budzi się ponownie. Wystarczy jego głos, bym odrobinę wzięła się w garść. Nie wiem, jak długo tak siedzę, ale w końcu łzy przestają płynąć.

– Co się dzieje? – pyta w końcu.

Nie mogę powiedzieć. Mogę tylko jęknąć bezradnie.

W pierwszej chwili milczy. Słyszę, jak kilka razy nabiera tchu, jakby chciał coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili gryzł się w język. Kiedy w końcu się odzywa, mówi cicho, z wyczuwalnym bólem:

– Najbardziej na świecie chciałbym w tej chwili być przy tobie i ci pomóc.

Zamykam oczy i wyobrażam go sobie w jego małym mieszkanku, przy starym biurku, które wygląda, jakby lada chwila miało rozpaść się na kawałki. Graham twierdzi, że to antyk, choć tak naprawdę wynalazł je na śmietniku i pomalował.

– Wiem – odpowiadam.

– Ale wiesz też, że nie mogę tego zrobić, prawda?

W salonie coś się stłukło. Słyszę brzęk szkła i głośny krzyk. Nie wiem, rozbawienia czy rozpacz, ale i tak natychmiast się prostuję. Nie mogę pozwolić, by James zrobił sobie fizyczną krzywdę.

– Przepraszam, że zadzwoniłam – mówię cicho i rozłączam się.

Z bólem w sercu wstaję, opuszczam przytulny zakątek i idę zaopiekować się bratem.

Ember

Moja siostra jest chora.

W innych okolicznościach powiedziałabym, że to nic takiego – jakkolwiek by było, jest grudzień, na dworze temperatura poniżej zera i gdzie się pójdzie, wszyscy kichają i smarkają. To tylko kwestia czasu, zanim człowiek się zarazi.

Tylko że moja siostra nigdy nie choruje. Naprawdę nigdy.

Kiedy trzy dni temu Ruby wróciła do domu późnym wieczorem i bez słowa poszła do łóżka, niczego nie podejrzewałam. Przecież dopiero co wróciła z egzaminacyjnego maratonu w Oksfordzie, który na pewno kosztował ją mnóstwo sił, zarówno fizycznych, jak i psychicznych. Kiedy jednak następnego dnia twierdziła, że się przeziębila i nie może iść do szkoły, wydało mi się to co najmniej dziwne. Bo kto zna Ruby, ten wie, że nawet z gorączką poszłaby na lekcje ze strachu, że umknie jej coś ważnego.

Dzisiaj jest sobota i zaczynam naprawdę się o nią martwić. Ruby właściwie nie wychodzi ze swojego pokoju. Leży, czyta książkę za książką i udaje, że jej czerwone, zapuchnięte oczy to z powodu kataru. Mnie jednak nie oszuka. Stało się coś złego i doprowadza mnie do szału świadomość, że nie chce mi o tym powiedzieć.

W tej chwili obserwuję, jak bez apetytu miesza łyżką w talerzu, nie jedząc ani odrobiny. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widziała ją w takim stanie. Jest blada, ma cienie pod oczami, każdego dnia coraz ciemniejsze. Tłuste włosy zwisają

smętnie wokół twarzy, a poza tym cały czas siedzi w tych samych starych, powyciąganych ciuchach. Zazwyczaj Ruby to uosobienie porządku i zorganizowania. Nie tylko jeżeli chodzi o szkołę i planowanie, lecz także w kwestii odpowiedniego prezentowania się. Nie miałam pojęcia, że ma takie niechlujne domowe ciuchy.

– Przestań się czaić pod moimi drzwiami – mówi nagle. Przyłapana na gorącym uczynku, drgam nerwowo. Udaję, że właśnie miałam do niej wejść, i zaglądam do pokoju.

Przygląda mi się spod uniesionych brwi i odstawia talerz z zupą na stolik. Tłumię westchnienie.

– Słuchaj, jeżeli ty jej nie zjesz, ja to zrobię – proponuję żartobliwie, co jednak nie wywołuje zamierzonego efektu. Ruby tylko macha ręką.

– Daruj sobie.

Sapię głośno i przysiadam na skraju łóżka.

– Do tej pory dawałam ci spokój, bo widziałam, że nie bardzo chcesz gadać, ale... Ja się naprawdę o ciebie martwię.

Ruby naciąga kołdrę pod brodę, tak że wystaje tylko czubek jej głowy. Ma ponury wzrok, jakby cały czas przeżywała to, co doprowadziło ją do takiego stanu. Zaraz jednak mruga i wraca na ziemię, a przynajmniej udaje. Od środy w jej oczach maluje się specyficzny wyraz. Jakby była tu tylko fizycznie, myślami natomiast ciągle zupełnie gdzie indziej.

– To tylko przeziębienie. Wkrótce będzie mi lepiej – mówi cicho i brzmi przy tym jak automat na infolinii.

Odwraca się twarzą do ściany i podciąga kołdrę jeszcze wyżej, jasno dając mi do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca. Wzdycham głośno i chcę wstać, gdy moją uwagę przykuwa rozświetlony ekran jej telefonu. Pochyliłam się nad nim.

– Dzwoni Lin – szepczę cicho.

– Wszystko mi jedno – słyszę w odpowiedzi.

Spod zmarszczonych brwi obserwuję, jak wciska czerwoną słuchawkę, i wtedy na wyświetlaczu pojawia się liczba odrzuconych połączeń. Dwucyfrowa.

– Dzwoniła do ciebie już kilkanaście razy. Nie możesz się bez końca ukrywać.

Moja siostra mruczy coś tylko niezrozumiale.

Mama powtarza, że musimy dać jej czas, ja jednak nie mogę dłużej patrzeć, jak cierpi. Nie trzeba być geniuszem, żeby dodać dwa do dwóch i dojść do wniosku, że to wszystko ma coś wspólnego z Jamesem Beaufortem i jego durnymi przyjaciółmi.

Tylko że myślałam, że Ruby już dawno z nim skończyła. Co się stało? I kiedy?

Usiłowałam przeanalizować sytuację tak, jak ona zrobiłaby na moim miejscu, i w myślach sporządziłam listę:

1. Ruby pojechała do Oksfordu na egzaminy wstępne.
2. Po powrocie jeszcze wszystko było w porządku.
3. Wieczorem przyjechała po nią Lydia Beaufort i gdzieś razem zniknęły.
4. Wtedy wszystko się zmieniło: Ruby zamknęła się w sobie i od tego czasu właściwie się do nas nie odzywa.

5. Dlaczego?

No dobra, zapewne jej lista byłaby mniej chaotyczna, ale i tak udało mi się ułożyć wydarzenia w kolejności chronologicznej, dzięki czemu wiem jedno: cokolwiek się stało, miało miejsce w środowy wieczór.

Więc dokąd zabrała ją Lydia?

Wodzę wzrokiem między Ruby, a raczej czubkiem jej głowy widocznym spod kołdry, a komórką. Nie zauważy jej braku, tego jestem pewna.

– Jakbyś czegoś potrzebowała, będę obok – mówię, choć wiem, że z tego nie skorzysta. A potem wstaję z teatralnie głośnym westchnieniem i błyskawicznie chwytam jej komórkę. Wsuwam ją do rękawa luźnego wełnianego swetra i na paluszkach wracam do siebie.

Starannie zamykam drzwi. Jednocześnie oddycham z ulgą i czuję przypływ wyrzutów sumienia. Odruchowo zerkam na ścianę, jakby Ruby widziała mnie ze swojego łóżka. Zapewne nigdy więcej się do mnie nie odezwie, jeśli się dowie, że naruszyłam jej prywatność. Z drugiej strony moim obowiązkiem jako siostry jest ustalić, jak mogę jej pomóc, prawda?

Podchodzę do biurka, siadam na trzeszczącym krześle i wyjmuję telefon z rękawa swetra. Moja siostra robi wielką tajemnicę ze wszystkiego, co się dzieje w jej szkole, ja jednak wiem doskonale, kim są uczniowie Maxton Hall: to dzieci arystokratów, aktorów, polityków, przedsiębiorców i innych wpływowych osób, o których często mówi się w wiadomościach. Część z nich od dawna obserwuję na Instagramie, stąd wiem też, co się o nich mówi. Na samą myśl, co mogli zrobić mojej siostrze, robi mi się niedobrze.

Waham się tylko chwilę, a potem odblokowuję jej telefon i przeglądam listę połączeń. Nie tylko Lin usiłowała się z nią skontaktować, widzę także nieznany numer. Pojawia się wielokrotnie. Bez namysłu dzwonię do Lin – jakkolwiek by było, to jedyna osoba z jej szkoły, którą znam osobiście. Nieśmiało unoszę telefon do ucha. Lin odbiera po jednym sygnale.

- Ruby – woła zdyszana. – Wreszcie. Jak się czujesz?
- Lin? To ja, Ember – wpadam jej w słowo.
- Ember? Dlaczego...
- Ruby nie czuje się najlepiej.

Lin milknie na chwilę. A potem mówi powoli:

– To zrozumiałe wobec tego, co się stało.

– A co się właściwie stało? – pytam. – Co się stało, Lin? Ruby ze mną nie rozmawia, a ja umieram ze zmartwienia. Beaufort coś jej zrobił? Jeśli tak, osobiście go...

– Ember. – Teraz to ona nie daje mi dokończyć. – O czym ty mówisz?

Marszczę brwi.

– A ty?

– Ja? O tym, że Ruby napisała mi w środę, że pogodziła się z Jamesem, a dzisiaj dowiaduję się, że w poniedziałek zmarła jego matka.

2

Ruby

Ember po raz kolejny puka do moich drzwi.

Nie mam siły kazać jej odejść. Rozumiem, że się o mnie martwi, ale po prostu nie jestem w stanie wziąć się w garść, nie mam też ochoty z kimkolwiek rozmawiać. Nawet jeżeli tym kimś jest moja siostra.

– Ruby, dzwoni Lin.

Marszczę czoło, odsuwam kołdrę od twarzy i przewracam się na drugi bok. Ember stoi przy moim łóżku i wyciąga w moją stronę dłoń z telefonem. Podejrzliwie mrużę oczy. Z moim telefonem. A na wyświetlaczu widnieje imię Lin.

– Wzięłaś moją komórkę? – pytam z niedowierzaniem. Czuję, że gdzieś w głębi mnie wzbiera oburzenie, ale znika równie szybko, jak się pojawiło. Ostatnio moje ciało jest jak czarna dziura, która pochłania wszelkie emocje, zanim w ogóle zdążą przebić się na powierzchnię.

Nic tak naprawdę do mnie nie dociera, nie mam na nic ochoty. Wstanie z łóżka wymaga tyle samo wysiłku, co przebiegnięcie maratonu. Od trzech dni nie zeszłam na parter. Odkąd dostałam się do liceum Maxton Hall, nie opuściłam ani jednego dnia lekcji, ale teraz sama myśl, że miałabym wziąć prysznic, ubrać się i spędzić wśród ludzi sześć do dziesięciu godzin, mnie przytłacza. Że już nie wspomnę o tym, że nie zniosłabym widoku Jamesa. Gdybym stanęła z nim twarzą w twarz, zapadłabym się w sobie jak zwiędnięty kwiat. Albo zalała się łzami.

– Powiedz jej, że oddzwonię – mamroczę. Chciałabym mieć choć trochę czasu, żeby ponownie wziąć się w garść. Trzy dni to za mało, żeby stawić czoło Lin i jej pytaniom. W środę wysłałam jej tylko krótką wiadomość. Nie wie, co dokładnie zaszło między mną a Jamesem w Oksfordzie, a w tej chwili nie mam siły jej tego opowiadać. Nie wie też, co się stało później. Najchętniej zapomniałabym o całym zeszłym tygodniu i udawała, że wszystko jest jak dawniej. Niestety to niemożliwe, zwłaszcza że nie jestem w stanie nawet wstać z łóżka.

– Proszę cię, Ruby – mówi Ember i przygląda mi się znacząco. – Nie wiem, dlaczego jesteś taka nieszczęśliwa i nie chcesz mi tego powiedzieć... Ale usłyszałam od Lin coś ważnego. I naprawdę uważam, że powinnaś z nią pogadać.

Mierzę siostrę surowym spojrzeniem, ale widząc nieustępliwy wyraz jej twarzy, wiem, że przegrałam. Nie wyjdzie, póki nie pogadam z Lin. Pod pewnymi względami jesteśmy do siebie bardzo podobne, a upór z pewnością jest naszą wspólną cechą.

Zrezygnowana wyciągam rękę i biorę od niej telefon.

– Lin?

– Ruby, skarbie, musimy pogadać.

Ton jej głosu zdradza, że wie.

Wie, co zrobił James.

Wie, że dwiema rękami wyrwał mi serce z piersi, cisnął na ziemię i podeptał.

A skoro wie Lin, zapewne wiedzą wszyscy w szkole.

– Nie chcę rozmawiać o Jamesie – mówię ochryple. – Nigdy więcej, rozumiemy się?

W pierwszej chwili Lin milczy, a potem głęboko nabiera tchu.

– Ember mówiła, że w środę wieczorem pojechałaś gdzieś z Lydią.

Milczę, drugą ręką bawię się machinalnie skrajem kołdry.

– Wtedy się dowiedziałaś?

Śmieję się gorzko.

– Niby czego? Jaki z niego dupek?

Lin wzdycha głośno.

– Lydia ci nie powiedziała?

– A co niby miała mi powiedzieć? – pytam niespokojnie.

– Ruby... Czy ty w ogóle przeczytałaś moją wcześniejszą wiadomość?

Lin mówi tak ostrożnie, tak zachowawczo, że nagle robi mi się jednocześnie zimno i gorąco. Z trudem przełykam ślinę.

– Nie... Od środy w ogóle nie sprawdzałam swojego telefonu.

Lin głośno nabiera tchu.

– Więc naprawdę nic nie wiesz.

– Czego niby nie wiem?

– Siedzisz teraz?

Podnoszę się gwałtownie.

Takie pytanie zadaje się tylko wtedy, gdy wydarzyło się coś naprawdę strasznego. I nagle widok Jamesa z Elaine, naćpanego, w basenie, zastępuje wizja o wiele bardziej przerażająca: Jamesa, który spowodował wypadek i jest ranny. Jamesa w szpitalu.

– Co się stało? – pytam ochryple.

– W zeszły poniedziałek zmarła Cordelia Beaufort.

Chwilę trwa, zanim docierają do mnie słowa Lin.

W zeszły poniedziałek umarła Cordelia Beaufort.

Między nami narasta cisza. Staje się nie do wytrzymania.

Matka Jamesa nie żyje. Od poniedziałku.

Przypominam sobie nasze pocałunki, jego dłonie na moim nagim ciele i wszechogarniającą falę uczuć, gdy był we mnie.

Niemożliwe, że tamtego wieczoru, tamtej nocy, już wiedział. Nawet on nie umie tak dobrze grać. Nie, i on, i Lydia dowiedzieli się zapewne dopiero w środę.

Słyszę, że Lin coś mówi, ale nie mogę się skupić na jej słowach. W tej chwili myślę tylko o jednym: czy to naprawdę możliwe, że Mortimer Beaufort przez dwa dni ukrywał przed własnymi dziećmi fakt, że ich matka nie żyje? A jeżeli tak było, jak fatalnie James i Lydia musieli się czuć, gdy w środę wrócili do domu i poznali prawdę.

Przypominam sobie zapuchnięte, czerwone oczy Lydii, gdy stała na naszym progu i pytała, czy James jest u mnie. Puste, pozbawione emocji spojrzenie, które mi posłał. I tamtą chwilę, gdy wskoczył do basenu i zepsuł wszystko, co poprzedniej nocy narodziło się między nami.

Odczuwam ból w całym ciele. Odrywam telefon od ucha i przełączam na tryb głośnomówiący. A potem przeglądam wiadomości. Zaczynam od tej wysłanej z nieznanego numeru. Konkretnie mówiąc, są to trzy wiadomości:

Ruby, bardzo mi przykro. Wszystko ci wytłumaczę.

Błagam cię, wróć do Cyryla albo powiedz mi, gdzie jesteś, a Percy po ciebie przyjedzie.

Nasza mama nie żyje. James jest w totalnej rozsypce. Nie mam pojęcia, co robić.

– Lin, to prawda? – pytam szeptem.

– Tak – odpowiada równie cicho. – Właśnie opublikowano informację prasową. Podchwyciły ją już wszystkie media.

Obie milkniemy. W mojej głowie trwa gonitwa myśli. Nic już nie trzyma się kupy. Nic poza jednym uczuciem, który ogarnia mnie z taką siłą, że kolejne słowa padają właściwie niezależnie ode mnie.

– Muszę się z nim zobaczyć.

Po raz pierwszy widzę szary mur, który otacza posiadłość Beaufortów. Wjazdu broni masywna brama z kutego żelaza, a przed nią kłębi się tłum dziennikarzy z kamerami i mikrofonami w dłoniach.

– Co za szczury – mamrocze Lin pod nosem i zatrzymuje samochód kilka metrów od nich. Odwracają się błyskawicznie i biegną w naszą stronę.

Lin wciska guzik, automatycznie blokując wszystkie drzwi samochodu.

– Zadzwoń do Lydii, żeby otworzyli nam bramę.

Dziękuję losowi, że w takiej chwili jest u mego boku i cały czas myśli logicznie. Bez chwili wahania zapytała, czy ma mnie zawieźć do Jamesa, i niecałe pół godziny później stawiała się pod naszym domem. W tamtym momencie rozwiały się wszelkie wątpliwości, jakie miałam na temat naszej przyjaźni.

Sięgam po telefon i wybieram numer, z którego w ciągu minionych dni wielokrotnie próbowano się ze mną skontaktować.

Lydia odbiera po dłuższej chwili.

– Halo? – Ma taki sam głos jak w środę wieczorem, gdy razem jechaliśmy do Cyrila.

– Stoimy pod waszym domem. Możecie otworzyć bramę? – proszę i jednocześnie staram się ręką zakryć twarz. Nie wiem, czy to przynosi zamierzony skutek. Dziennikarze otaczają samochód Lin i wykrzykują pod naszym adresem pytania, których nie rozumiem.

– Ruby? Co...?

Ktoś stuka w szybę od mojej strony. Obie podskakujemy nerwowo.

– I to jak najszybciej?

– Poczekaj. – Lydia się rozłącza.

Mija jeszcze pół minuty, zanim brama się otwiera. Ktoś idzie w stronę naszego samochodu. Po chwili go rozpoznaję.

Percy.

Na widok szofera Beaufortów serce staje mi w gardle. Nagle powracają wspomnienia. Wspomnienia tamtego dnia w Londynie, który zaczął się pięknie, ale skończył okropnie. Wspomnienia tamtej nocy, gdy James tak czule się mną opiekował, bo jego przyjaciele zachowali się jak idioci i wepchnęli mnie do basenu.

Percy przeciska się przez tłum dziennikarzy i daje Lin znak, żeby uchyliła okno.

– Proszę jechać pod sam dom. Dziennikarze złamią prawo, jeżeli wejdą na teren posiadłości. Nie mogą was gonić.

Lin kiwa głową. Percy usuwa się na bok, a moja przyjaciółka wjeżdża samochodem na teren Beaufortów. Podjazd

przypomina raczej wiejską drogę, jeśli wziąć pod uwagę jego szerokość i długość. Jedziemy przez ogromny park, na trawniku mieni się szron. W oddali dostrzegam potężny gmach. Prostokątna bryła, dwa piętra i liczne wykusze. Szary spadziasty dach jest równie posępny jak cała fasada, zbudowana z cegieł, z czasem pokryta granitem. Mimo ponurego wyglądu dom zdradza już na pierwszy rzut oka, że mieszkają tu bogaci ludzie. Moim zdaniem pasuje do Mortimera Beauforta, jest równie zimny i bezosobowy. Nie bardzo natomiast wyobrażam w nim sobie Lydię i Jamesa.

Lin parkuje za czarnym sportowym wozem przy wjeździe do garażu.

– Mam wejść z tobą? – pyta. Potwierdzam ruchem głowy.

Powietrze jest lodowate. Wsiadamy i szybkim krokiem zmierzamy do schodów. Zanim na nie wejdziemy, chwytam Lin za ramię. Przyjaciółka odwraca się i mierzy mnie badawczym spojrzeniem.

– Dzięki, że mnie tu przywiozłaś – wyrzucam z siebie bez tchu. Nie wiem, co mnie czeka w tym domu, ale fakt, że Lin jest u mego boku, łagodzi strach i poprawia nastrój. Kilka miesięcy temu byłoby to nie do pomyślenia; wtedy bardzo starannie rozdzielałam życie prywatnego od szkolnego i Lin właściwie niczego o mnie nie wiedziała. Ale to się zmieniło. Przede wszystkim za sprawą Jamesa.

– Przecież to oczywiste. – Bierze mnie za rękę i ścisną ją z otuchą.

– Dzięki – powtarzam.

Lin kiwa głową, a potem razem pokonujemy schody. Lydia otwiera je, zanim zdążymy dotknąć dzwonka. Wygląda równie źle, jak trzy dni temu. Tylko że teraz już wiem dlaczego.

– Tak mi przykro, Lydio – szepczę.

Zagryza dolną wargę i wbija wzrok w ziemię. W tej chwili nieważne, że właściwie wcale się nie znamy i nie jesteśmy ze sobą blisko. Pokonuję ostatni stopień i obejmuję ją. Zaczyna drżeć na całym ciele, ledwie zamykam ją w ramionach i natychmiast przypomina mi się środa. Gdybym wtedy wiedziała, co się stało i w jakim jest stanie, nie zostawiłabym jej samej.

– Tak mi przykro – szepczę ponownie.

Lydia wplata palce w mój sweter i ukrywa twarz na moim ramieniu. Obejmuję ją z całej siły i głaszczę po plecach, i jednocześnie czuję, jak jej łzy wsiąkają w moje ubranie. Nie wyobrażam sobie nawet, co w tej chwili przeżywa. Gdyby to moja mama umarła... Nie wiem, jak bym sobie z tym poradziła.

Lin tymczasem cicho zamyka drzwi. Odnajduje mój wzrok. Stoi kilka metrów od nas. Wydaje się równie przejęta jak ja.

W końcu Lydia odrywa się ode mnie. Na twarzy ma czerwone plamy, jej oczy mieniają się szkliście. Podnoszę rękę i odgarniam jej z policzka wilgotny kosmyk.

– Mogę ci jakoś pomóc? – pytam ostrożnie.

Zaprzecza ruchem głowy.

– Spraw, żeby mój brat znowu był sobą. Jest w fatalnym stanie. Ja... – Głos jej się łamie. Nic dziwnego, tyle płakała. Odchrząka i mówi dalej: – Słuchaj, jeszcze nigdy nie widziałam go w takim stanie. Wykańcza się. Nie wiem, jak mu pomóc.

Słucham jej i serce ściska mi się boleśnie. Czuję, że muszę go przytulić tak jak Lydię, choć jednocześnie panicznie boję się naszego spotkania.

– Gdzie on jest?

– Zaprowadziliśmy go z Cyrilem do pokoju. Zemdłał.

Wzdrygam się, słysząc te słowa.

– Mogę cię do niego zaprowadzić – dodaje i zerka na spiralne schody prowadzące na górną kondygnację. Odwracam się do Lin, jednak moja przyjaciółka kręci przecząco głową.

– Poczekam tutaj. Idź.

– Chłopcy są w salonie, jakbyś chciała z nimi pogadać. Wkrótce do was dołączę – mówi Lydia i wskazuje przeciwną stronę holu, skąd korytarz prowadzi do dalszej części domu. Dopiero teraz dociera do mnie cicha muzyka z tamtej strony. Lin kiwa głową po chwili wahania.

We dwie z Lydią wchodzimy na górę schodami z ciemnobrązowego drewna. Mimochodem zauważam, że od wewnątrz dom Beaufortów jest bardziej przytulny niż od zewnątrz. Hol jest jasny i przestronny. Co prawda nie ma tu, jak u nas na ścianach, rodzinnych fotografii, ale nie wiszą też olejne portrety przodków nieżyjących od setek lat, jak u państwa Vega. Tutaj ściany zdobią kolorowe pogodne obrazy i choć nie są osobiste, tworzą przyjemną atmosferę.

Na piętrze skręcamy w korytarz, tak długi i ciemny, że odruchowo zastanawiam się, co właściwie kryje się za tymi wszystkimi drzwiami, które mijamy. Jak to możliwe, że mieszka tutaj tylko jedna rodzina?

– Jesteśmy na miejscu – szepcze Lydia i zatrzymuje się przed drzwiami. Przez chwilę obie na nie patrzymy, a potem odwraca się do mnie. – Zdaję sobie sprawę, że proszę cię o bardzo dużo, ale wydaje mi się, że w tej chwili bardzo cię potrzebuje.

Gubię się we własnych myślach i uczuciach. Moje ciało здаje się wiedzieć, że James jest za tymi drzwiami, jakby przyciągał mnie jak magnes. I choć sama nie wiem, czy jestem w stanie pomóc mu w takim stopniu, jak na to liczy Lydia, chcę być u jego boku.

Dotyka mojego barku.

– Ruby... Między Jamesem i Elaine nie wydarzyło się nic poza tamtym pocałunkiem.

Sztywnieję.

– Natychmiast wyszedł z basenu i osunął się na fotel. Zdaję sobie sprawę, że potrafi być okrutny, ale...

– Lydia... – wpadam jej w słowo.

– ...ale on wtedy nie był sobą.

Potrząsam głową.

– Nie dlatego tu przyjechałam.

W tej chwili nie mogę o tym myśleć. Jeżeli to zrobię, jeżeli pozwolę sobie na wspomnienie Jamesa i Elaine, powrócą wściekłość i rozczarowanie, a wtedy nie będę w stanie wejść do tego pokoju.

– Teraz nie mogę tego słuchać.

Lydia ma taką minę, jakby chciała zaprotestować, ale ostatecznie tylko głośno wzdycha.

– Po prostu chciałam, żebyś o tym wiedziała.

A potem odwraca się i idzie długim korytarzem z powrotem do schodów. Odprowadzam ją wzrokiem, aż do nich dochodzi. Staje w plamie światła kładącej się na drogim dywanie. Kiedy w końcu znika mi z oczu, wracam spojrzeniem do drzwi.

Chyba nic w życiu nie przyszło mi z takim trudem, jak położyć dłoń na klamce. Jest zimna. Przeszywa mnie dreszcz, gdy po chwili wahania naciskam ją i otwieram drzwi.

Wstrzymuję oddech. Stoję na progu pokoju Jamesa.

Widzę sklepienia, tak wysokie, że zmieściłby się tu zapewne cały nasz szeregowiec. Po mojej prawej stronie dostrzegam biurko i brązowy skórzany fotel. Po lewej – regały, których pół-

ki uginają się pod książkami i notesami, widzę też kilka rzeźb, podobnych do tych, które widziałam tamtego dnia w siedzibie firmy. Poza drzwiami, przez które weszłam, dostrzegam jeszcze dwoje innych, po dwóch stronach pokoju. Wykonano je z litego drewna. Domyślam się, że jedne prowadzą do łazienki, a drugie, odrobinę mniejsze, do garderoby Jamesa. Na środku pomieszczenia znajduje się kącik wypoczynkowy: kanapa, niski stolik, perski dywan i fotel uszak.

Nieśmiało wchodzę do pokoju. Po przeciwnej stronie znajduje się ogromne łóżko. Stoi między dwoma oknami, przez które do środka wpadają tylko wąskie promienie światła, bo starannie zaciągnięto zasłony.

Od razu dostrzegam Jamesa.

Leży na łóżku, pod ciemnoszarą kołdrą, która zakrywa większą część jego ciała. Pochyliłam się nad nim ostrożnie, aż dostrzegam jego twarz.

Przerazona, gwałtownie nabieram tchu.

Sądziłam, że James śpi... On jednak ma otwarte oczy. A jego spojrzenie przyprawia mnie o lodowaty dreszcz.

Bo jego wzrok, zazwyczaj pełen wyrazu, jest pusty. Podobnie jak jego twarz.

Zbliżam się o kolejny krok. Nie reaguje, w żaden sposób nie daje po sobie poznać, że zauważył moją obecność. Patrzy przeze mnie na wskroś. Ma nienaturalnie szerokie źrenice, powietrze przesyca zapach alkoholu. Odruchowo wracam wspomnieniem do środowego wieczora, zaraz jednak odpycham je od siebie. Nie przyszłam tu, żeby rozmyślać o zranionych uczuciach. Przyszłam, bo James stracił mamę. Nikt nie powinien mierzyć się z czymś takim sam. A już na pewno nie ktoś, na kim mi, mimo wszystko, tak bardzo zależy.

Bez chwili namysłu pokonuję dzielący nas dystans i siadam na skraju łóżka.

– Cześć, James – szepczę.

Wzdryga się, jakby spał, a mój głos boleśnie ściągnął go na ziemię. Chwilę później odwraca głowę w moją stronę. Widzę cienie pod jego oczami. Włosy bezładnie opadają na czoło, ma wyschnięte, popękane wargi. Wygląda, jakby od trzech dni odżywiał się wyłącznie alkoholem.

Kiedy pocałował Elaine, życzyłam mu wszystkiego najgorszego. Życzyłam mu, żeby ktoś go zranił równie boleśnie, jak on mnie. Chciałam, żeby ktoś pomścił moje złamane serce. Jednak teraz, kiedy widzę go w takim stanie, nie odczuwam satysfakcji, na jaką wtedy liczyłam. Jest dokładnie odwrotnie. Mam wrażenie, że jego ból dotyka także mnie, że wciąga mnie w mrok. Ogarnia mnie rozpacz, bo nie wiem, jak mu pomóc. Wszystkie słowa, które w tej chwili przychodzą mi do głowy, wydają się bez znaczenia.

Unoszę rękę i odgarniam mu rudoblond kosmyki z czoła. Przesuwam opuszkami palców po jego policzku, dotykam jego lodowatej twarzy. Mam wrażenie, że trzymam w dłoni coś niebywale kruchego.

Zbieram się na odwagę, pochylam nad nim i muskam wargami jego czoło.

Głośno nabiera tchu. Przez chwilę trwamy w tej pozycji, bo oboje boimy się poruszyć.

A potem odsuwam się i cofam dłoń.

Sekundę później James chwyta mnie za biodra. Wbija w nie palce i dosłownie rzuca się na mnie. Jestem tak przerażona jego nagłą reakcją, że nie wiem, co robić. James obejmuje mnie i wtula twarz moją szyję. Jego ciałem wstrząsa szloch.

Obejmuję go i tulę do siebie. W tej chwili nie ma słów, które mogłabym wypowiedzieć. Wiem, co w tej chwili czuję, i nie chcę nawet udawać, że jest inaczej.

W takim momencie mogę tylko przy nim być. Mogę głaskać go po plecach i dzielić z nim rozpacz. Mogę zatracić się w jego uczuciach i dać mu do zrozumienia, że nie jest z tym wszystkim sam, bez względu na to, co się między nami wydarzyło.

A kiedy James szłocha w moich ramionach, dociera do mnie, jak bardzo się myliłam w osądzie sytuacji.

Myślałam, że po tym, co mi zrobił, będę w stanie najnormalniej w świecie wykreślić go z mojego życia. Miałam nadzieję, że szybko o nim zapomnę. Teraz jednak, gdy czuję, jak na mnie działa jego ból, muszę się pogodzić z faktem, że nie nastąpi to w najbliższym czasie.